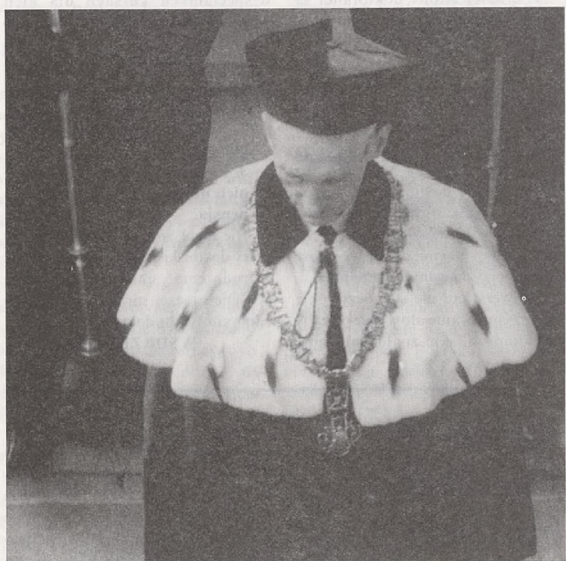




1 października Uniwersytet Jagielloński uroczysto rozpoczął kolejny rok akademicki. Inaugurację poprzedziła msza św. w Kolegiacie Akademickiej, po niej tradycyjna procesja z insygniami uniwersyteckimi przeszła do Auli Collegium Novum, gdzie prof. Andrzej Szczeklik wygłosił wykład pod tytułem "Dzisiaj i jutro kardiologii". W ten sposób podkreślono obecność na UJ fakultetu medycznego.

Dalszą integrację z dawną Akademią Medyczną wymieniał też, jako jedno z dwóch najważniejszych dla Uniwersytetu zadań, rektor UJ prof. Aleksander Koj. Mówił również o konieczności dostosowania naszej uczelni do funkcjonowania w warunkach wolnego rynku, tak aby UJ mógł konkurować z innymi szkołami wyższymi. Ambicją Uniwersytetu powinno być utrzymanie pozycji ośrodka ważnego w skali europejskiej (skuteczna konkurencja z uniwersytetami w Paryżu i Budapeszcie). W trakcie inauguracji wspomniano też o studentach!

PIOTR GAZDA, fot. ŚWIATOSŁAW LENARTOWICZ

UNIwersYTET 1794

Pod tym tajemniczym tytułem została otwarta w pomieszczeniach wystawowych Collegium Maius (parter, obok sklepu z pamiątkami) ekspozycja, prezentująca mało znany fragment z historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chodzi o udział profesorów i studentów Szkoły Głównej Koronnej (taką nazwę nosił Uniwersytet z końca XVIII w.) w Powstaniu Kościuszkowskim. Był on - jak wynika ze zgromadzonych na wystawie dokumentów - bardzo znaczący. Uczelnia udzieliła powstaniu wszechstronnej pomocy: we władzach powstańczych uczestniczyło wielu

profesorów Uniwersytetu, a w oddziałach zbrojnych walczyło kilkuset studentów. Z kasy Uniwersytetu wypłacono na rzecz powstania sporą kwotę oraz wydano srebra na potrzeby wojskowe. Wreszcie przy fortyfikowaniu Krakowa używano przyrządów z uczelnianych laboratoriów. Równocześnie z wybuchem insurekcji zamarło życie uniwersyteckie.

Oprócz dokumentów, związanych bezpośrednio z powstaniem, na wystawie zgromadzono wiele eksponatów obrazujących jak wyglądał Uniwersytet w końcu XVIII wieku.

ARTUR Z. LESKI

„PINESKA” CI W OKO!

Podczas kwaterowania w "Zaczku" studenci zobowiązali się, podpisując odpowiedniej treści dokument, że w żadnym wypadku nie będą mazać po ścianach, wnosząc meble, tute szub. Wbicie gwoździ czy „pinestki” wymaga - mocą dokumentu - zgody administracji akademika. Mieszkańcy zgodzili się także wspaniałomyślnie na przetrwanie ich do innych pokoi w wypadku, gdy ich dotychczasowi

współrezydenci wyprowadzą się przed końcem sesji letniej. Na teście zobowiązania, wiszącym na korytarzu "Zaczka", jaćś chuligani dopisali (bez zgody administracji) słowa takie, jak "bzduza", "kpina". Pojawiała się tam również wątpliwość: "A karaluchy tute można?" Koledzy chuliganów! Nieładnie tak, nieetycznie, nie fer! A poza tym macie fatalny charakter pisma! (C)

Gdy ujrzyście przepelnioną salę wykładową ze studentami, wiszącymi na parapetach i zajmujących co lepsze miejsca o 5 rano, to nie bądźcie pewni, iż widzicie adeptów prawa. Od nowego roku takie problemy dotyczyć będą także studentów I roku psychologii. Wszystko za sprawą drobnego błędu w komputerze, obliczającym wyniki egzaminów wstępnych.

STUDENT Z BŁĘDEM

Psychologia to kierunek nowoczesny i dynamicznie rozwijający się. O 60 przewidywanych miejsc starało się aż 1069 kandydatów, co dawało prawie 18 osób na miejsce. Dlatego zamiast zwykłego egzaminu wstępnego (kilkunastoosobowa komisja zadaje przerwaniemu kandydatowi "ratujące" pytania) rekrutację przeprowadzono nowoczesnie.

Nowoczesny egzamin to oczywiście test (w tym wypadku złożony z trzech części - testu na wiadomości ogólne, analogii i rozumienie tekstu naukowego) w kilku wersjach dla wykluczenia ściągania. Atrybutem nowoczesnego egzaminu są także specjalne karty odpowiedzi, wrzucane do zalakowanych i komisyjnie plombowanych skrzynek, a także niewielki krag wtajemniczonych w sposób weryfikacji odpowiedzi. W sumie wydawało się, iż egzamin został w pełni zabezpieczony przed jakąkolwiek nieuczciwością komisji egzaminacyjnej lub pomysłką z jej strony. Na koniec powierzono obliczenie wyników niezastapionemu komputerowi.

Rekrutacja zajęła się Krajowa Rada ds. Egzaminów Medycznych (KREM), posiadająca długoletnie doświadczenie w przeprowadzaniu egzaminów wstępnych na Akademii Medycznej, która otrzymała od Ministra Edukacji Narodowej (wówczas Oświaty) specjalne uprawnienia do przeprowadzania rekrutacji,

była jedyną instytucją, do której mógł zwrócić się Uniwersytet z prośbą o pomoc w naborze studentów.

Kiedy wywieszono wyniki wydawało się oczywiste, iż pierwsze 60 osób z największą ilością punktów to szczęśliwcy, którzy dostali się na I rok. Jednak kilku kandydatów poprosiło o udostępnienie im testów, gdyż chcieli sprawdzić swoją punktację. Gdy kolejne osoby poczęły zgłaszać wątpliwości, wyniki zaczęli sprawdzać członkowie komisji egzaminacyjnej. Akcje rozpoczęto o drugiej po południu. Szybko okazało się, że wyniki testów nie pokrywają się z wywieszoną listą przyjętych. O szóstej rano następnego dnia komisja dysonowała nową wersję listy rankingowej, tym razem opracowanej ręcznie. Jak mówi przewodnicząca komisji egzaminacyjnej p. doc. Anna Galdowa: "Gdyby członkowie KREM-u dopuścili nas do sprawdzania testów, od razu zorientowalibyśmy się, że gdzieś jest błąd. Po prostu za duży był rozrzut punktacji."

Błąd polegał na tym, że do kilku wersji testu, różniących się kolejnymi pytaniami, stosowano tylko klucz poprawnych odpowiedzi dla jednej z grup. KREM, który przyznał się do błędu, szybko opracował nową listę rankingową (pokrywającą się z nocnymi wycieczkami komisji rekrutacyjnej).

cd. na stronie 2

ŁODOWACI INSPEKTORZY

Po wielomiesięcznych pertraktacjach władze uczelni zdecydowały się na przekazanie Fundacji Samorządu Studentów UJ "Bratniak" kolejnych dwóch akademików - Bydgoskiej oraz "Nawojki". Kierownikiem kompleksu przy ul. Bydgoskiej został Witold Rys, natomiast "Nawojce" szefować będzie dotychczasowy przewodniczący Komisji Ekonomicznej Samorządu, znany także z lamów "WUJ-a" Piotr Borowiec.

Ponieważ obaj świeżo upieczeni kierownicy są ostatnio bardzo zabiegani, a i pozostałym bossom "Bratniaka" trudno znaleźć czas na dłuższą rozmowę z "WUJ-em", sprawami akademików zajmujemy się szerzej w następnych numerach. Dzisiaj jedynie parę słów o bulwersującej sprawie unieruchomienia kotłowni w przejętych przez fundację domach studentek.

Zdaniem przedstawicieli "Bratniaka", winę za brak ciepłej wody w akademiku przy ul. Bydgoskiej ponosi Dział Techniczny UJ. Jego pracownicy nie dopuścili kotłowni do dalszej eksploatacji, mimo iż usunęli przyczynę ostatniej awarii. Także w "Nawojce" inspektorzy nadzoru technicznego zwrócili uwagę na kiepski stan kotłowni dopiero wówczas, gdy akademik został przejęty przez fundację. Żeby było śmieszniej, na początku września odbył się przetarg na wykonanie prac remontowych w kotłowni przy ul. Bydgoskiej. Władze administracyjne

cd. na stronie 2

"Za otręśnienie nas - dziękujemy, za łagodne nas potraktowanie - dziękujemy, za to, że byliście tak wspaniali - dziękujemy!"

Tymi słowami, powtarzanymi za depozytorem, świeżo upieczeni żacy dziękowali za przyjęcie ich do społeczności akademickiej. "Teraz zapraszamy Was na poczęstunek" - ogłosił depozytor prowadzący zabawę - i na dziedzińce Collegium Nowodworskiego wniesiono jadlo i napoje. Tak zakończyły się

Otręśiny

Ich tradycję próbuje wskrzeszać od trzech lat Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Akademickiej. Drzewiej była to rzeczwiście okazja do studenckiej zabawy z okazji inauguracji roku akademickiego. "Tych, którzy nie poddali się obrzędowi nie traktowano poważnie". Porównując te otręśiny na przykład z zeszlaczonymi mam nadzieję, że jeżeli członkom SKMA nie braknie



A to, żebyś nie pisał po ławkach!

sprawności i zapalu, to za kilka lat ten zwyczaj stanie się naturalny.

6 października w Kolegiacie Akademickiej św. Anny została odprawiona msza św. o błogosławieństwo w nowym roku akademickim. Po niej zaproszono wszystkich studentów pierwszego roku do udziału w otręśinach. Było tak jak przed wiekami. Pierwszaków myto specjalną mikszturą, potem czesano grabiami, oporni zostali zakuci w dyby. Okazało się również, jakich przestrożek udzielał żakom mamy - jednemu z nich "wypadł" z kieszeni list z domu. Beani (tak nazywa się nieotręśionych) musieli się okupić staszym kolegów. Zabawa była bardzo dobra, bo - co najważniejsze - organizatorom udało się do niej wciągnąć nieśmiałyłych studentów pierwszego roku.

HUBERT NORKA
Rys. M. MACNAR



INFO INFO

SPADKOBIERCY "GUMISIA"? Egzamin Komisji z historii prawa polskiego, odbywający się w Collegium Novum w ostatni dzień września, częściowo nie doszedł do skutku z uwagi na alarm bombowy. Dwie pierwsze tury zdawały "komis" przed południem, trzecia przewidziana na 13.00. Anonimowy telefon o podłożeniu bomby odebrano w rektoracie około 12.30, co pociągnęło ze sobą tradycyjną ewakuację. Egzamin przeniesiono do Collegium Olszewskiego, dokąd dotarli jedynie część zdających. Novum zamknięte było aż do wieczora. Policjanci niczego nie znaleźli. Miesiąc wcześniej budynki uczelniane były kilka razy "wyłączane z obiegu" w związku z podejrzeniami, iż umieścił w nich swe ładunki sławetny "Gumiś". (P)

ŚPIEWAJĄCY NOBLISTA. Mieszkańcy od roku w Krakowie laureat literackiej Nagrody Nobla, Czesław Miłosz nie boi się kontaktu ze swoimi czytelnikami. Dzięki temu zamiast rozmawiać na zających o tym "co autor miał na myśli", przy odrobinie szczęścia można zadać to pytanie bezpośrednio poeci. 3 października taką okazję mieli studenci I roku filologii polskiej UJ. W trakcie wykładu Miłosz czytał i komentował fragmenty "Traktatu poetyckiego", a pewne uwydł ilustrował, próbując nucić piosenki. Frazę "Piosenki o Czarnej Mańce" studenci nagrodzili oklaskami. (rjn)

CORAZ PIĘKNIJE Dobięga końca remont fasady Collegium Novum. Wprawdzie nie udało się zdążyć na inaugurację, ale prace są już finalizowane i z budynku lada dzień znikną rusztowania. Równocześnie wykonana też została nowa aranżacja Plant wokół Novum. W ramach tych prac wybrukowano około pomnik Kopernika, a za nim ustawiono dwie ławki. Wreszcie miłośnicy wieczorów "pod Kopernikiem" nie będą narażeni na zaziębienie od siedzenia na zimnym kamieniu. (AL)

CHCESZ SPRAWNIEJ LIDEROWAĆ? Weź udział w szkoleniach dla liderów organizacji, prowadzonych przez specjalistów z Biura Obsługi Fundacji i Stowarzyszeń. Odbędą się one w Rabce w dniach 21-23 X oraz 4-6 i 18-20 XI. Wśród tematów m.in. prawne podstawy funkcjonowania, współpraca ze sponsorem, organizacja biura, planowanie strategiczne, public relations. Koszt szkolenia - 200 tys. zł. za weekend, zakwaterowanie i wyżywienie bezpłatne. Zapisy prowadzone są w siedzibie NZS UJ, Coll. Novum, p.31a.

PRO HELVETIA - szwajcarska fundacja do spraw kultury została założona w 1939 r., aby promować różne dziedziny szwajcarskiej działalności kulturalnej, przy równoczesnym uwypuklaniu różnic pomiędzy kantonami i regionami językowymi. W 1990 roku powstała fundacja Pro Helvetia Wschód - Zachód, która ma wspierać niezależne inicjatywy kulturalne w Europie Środkowej, nawet jeśli nie mają one bezpośredniego związku ze Szwajcarią. Ośrodek Fundacji w Krakowie mieści się przy ul. Wiślniej 10.

WYWIAD ZE STEFANEM BUSZEM

DYREKTOREM KRAKOWSKIEGO OŚRODKA FUNDACJI PRO HELVETIA

Piotr Gwizda: Wśród działań, które nie mogą być przedmiotem subwencjonowania ze strony Fundacji, są także wymienione "projekty, a także publikacje realizowane przez lub dla dzieci i młodzieży". Czy to oznacza, że studenci nie mogą korzystać z Państwa pomocy?

Stefan Busz: Nie, absolutnie nie. Ten zapis został wprowadzony, ponieważ istnieją wyspecjalizowane fundacje na rzecz dzieci i młodzieży, natomiast studenci mogą oczywiście zwracać się o pomoc do nas. Realizowaliśmy już "studenckie" pomysły o udzieleniu dotacji decyduje rodzaj projektu. Natomiast niestety nie pomagamy tym, którzy chcą wyjechać na stypendium albo na studia.

P.G.: Proszę podać przykład projektu, z którym studenci mogą się zwrócić do Fundacji.

Stefan Busz: Studenci Wydziału Historycznego zorganizowali w Krakowie konferencję na temat historiografii szwajcarskiej o Polsce. To była wspólna konferencja polskich i szwajcarskich studentów i my byliśmy jej współorganizatorami.

P.G.: Siedziba fundacji mieści się blisko Uniwersytetu, jest tutaj bogata biblioteka. Jak dużo studentów odwiedza was w ciągu roku?

Stefan Busz: Naturalnie, są tutaj tłumy studentów. Przeważnie z germanistyki i romanistyki i raczej w czasie sesji. To dlatego, że mamy potrzebne im podręczniki. Zau-

wazyłem jednak, że oni nie mają za dużo czasu na lekturę. Jeśli szukają jakichś książek, to głównie ze spisu lektur. Czytelników z własnej woli mamy trzech, może pięciu. Być może wynika to z ogólnego kierunku Uniwersytetu Jagiellońskiego.

P.G.: Co Pan ma na myśli?

Stefan Busz: Po prostu obowiązują tu inny system, inny układ niż na przykład na Uniwersytecie w Zurychu, który ja kończyłem. Mamy więcej szczegółowych seminariów. Wybor lektur zależy od studenta. Ma on przy pomocy profesora szukać odpowiednich książek. Nie ma czegoś takiego, jak oficjalny spis lektur.

P.G.: Jakiego typu zbiory oferuje biblioteka Fundacji?

Stefan Busz: Przede wszystkim mamy najnowszą literaturę w językach włoskim, francuskim, niemieckim, nawet w retoromańskim. Poza tym podręczniki, czasopisma, materiały na temat Szwajcarii. Materiały nie tylko na temat architektury, filmu, religii czy historii, ale także o problemach bieżących. Dzięki temu, że Fundacja jest niezależna od dyplomacji naszego kraju, możemy prezentować obraz nieco odmienny od oficjalnego. Poza tym pokazujemy ogromne zróżnicowanie Szwajcarii, przecież to jest kraj, który ma cztery języki oficjalne, różną kulturę, różne wyznania! Oprócz tego jeśli ktoś poszukuje materiałów, których my akurat nie posiadamy, zawsze możemy je zamówić i sprowadzić.

P.G.: Dziękuję za rozmowę.

STUDENT Z BŁĘDEM

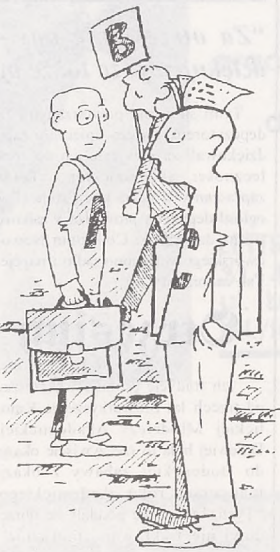
cd ze strony 1

Wywieziono ją wraz z informacją o błędzie komputera, anulowaniu poprzedniej listy przyjętych i informacją, że nowa ogłoszona będzie później. Ale niektórzy kandydaci już wiedzieli, że zostali studentami i pojechali z tą szczęśliwą wiadomością do domów. Kilkaście osób, przyjętych według pierwszej listy, nie zostaloby przyjętych zgodnie z wersją poprawioną.

Spośród wielu propozycji ustalenia ostatecznej listy przyjętych Senat UJ wybrał najkorzystniejszą dla kandydatów. Indeksy otrzymały wszystkie osoby z pierwszej listy przyjętych, osoby z największą ilością punktów oraz wszyscy, którzy na liście rankingowej znaleźli się pomiędzy nimi. Stąd liczba 307 przyjętych.

Oznacza to wzrost o 500% w porównaniu z ubiegłym rokiem. Tyle więcej pracy będą mieli nauczyciele psychologii na I roku. O tyle wzrosnie obciążenie sal. Dyrekcja instytutu stara się o możliwość wykorzystania sal, należących do innych wydziałów UJ. Na pewno wzrosnie liczba chętnych na stołowni i akademii. Rektor UJ zobowiązał się do wynagrodzenia, by za stypendia socjalne (naukowe jeszcze nie przysługują) zapłaciła częściowo sprawca zamieszania, czyli KREM.

P. doc. Galdowa kategorycznie zaprzecza, jakoby w pierwszym semestrze planowano ostrzejszą kwalifikację. Wręcz przeciwnie - prowadzącym zakazano dawać do



Rys. Maciej Macnar

Z dnia na dzień na naszym Uniwersytecie przybyło 440 doktorantów

O CUDOWNYM DOKTORANTÓW ROZMNOŻENIU

Doktorant to obiekt dziwny. Niby student, ale już pracownik naukowy. Niby pracownik naukowy, a jeszcze studiując. Stąd kłopoty, wynikające z podwójnego (albo żadnego) statusu doktorantów. W poprzednich latach "WUJ" pisał o perypetiach, związanych z nieubrututowaniem plac doktorantów, innym razem były problemy ze zniżkami na PKP (dla doktorantów powyżej 26 roku życia).

Z drugiej strony doktoranci są cennym narybkiem kadry naukowej. To oni z czasem przekształcają się w elite profesorską i świecić będą blaskiem naukowej chwały. Wszak uczelnia z samymi tylko profesorami szybko zmieniałaby się w dom opieki nad staruszkami i musiano by ją rozwiązać. Stąd dla Ministerstwa Edukacji ilość doktorantów stanowi wskaźnik, na ile rozwojowa jest dana uczelnia. A od wspomnianego wskaźnika między innymi zależy wysokość dotacji, przyznawanych uczelniom.

Uniwersytetu nie stać oczywiście na przyjmowanie dowolnej liczby doktorantów. Ale znaleziono inne

wyjście: utworzono Studia Doktoranckie dla Asystentów i przyjęto na nie automatycznie wszystkich asystentów, którzy nie posiadają tytułu doktora. Na UJ jest ich około 440. W statystykach o tyle więc zwiększyła się liczba doktorantów.

Na operacji zyskują także nowi doktoranci: mocą uchwały Senatu mogą chodzić za darmo na zajęcia z języków obcych oraz uczestniczyć w specjalnych kursach dla nich przygotowywanych. Mają także prawo starać się o stypendium, choć na razie nie ma na to funduszy. Od zwykłych doktorantów różnią się tym, że:

1. Nie mają indeksu.
2. Nie muszą zaliczać kolejnych przedmiotów.
3. Pieniądze pobierane przez nich nie są stypendium, ale pensją.

Nie uległ zmianie termin obrony pracy doktoranta, tj. osiem lat od daty zatrudnienia, choć nowy status powinien raczej sprzyjać szybszemu zdobyciu tytułu doktora.

ANDRZEJ GARAPICH

CO NA TO KOZIOŁEK MATOŁEK?

Idąc w ślady Matki Teresy z Kalkuty oraz Ronalda Reagana, wykład dla senatu Uniwersytetu w Oxfordzie wygłosi Kermit - postać znana zapewne wszystkim z Muppet Show.

Wykład będzie dotyczył życia, miłości oraz przyrody. "Postać Kermita jest uniwersalna i on chce właśnie o tym mówić. Poza tym jego zainteresowanie ekologią jest tak

naturalne, jak tylko może być, w wypadku zielonej zaby mieszczącej na bagnach" - powiedziała rzeczniczka wytwórni Jima Hensona, producenta Muppetów. Według jej słów w trakcie wykładu nie będzie poruszana "delikatna" materia Miss Piggy, towarzyszącej Kermitowi we wszystkich programach. "Są tylko kolegami z pracy, nie więcej."

27 października, przy pomocy lalkarza Stewa Whitimira, Kermit przez dwadzieścia minut będzie mówił do reprezentantów jednego z najsłynniejszych brytyjskich uniwersytetów.

(ryn)

LODOWACI INSPEKTORZY

cd ze strony 1

UJ z niewiadomych przyczyn zwlekają z wydaniem zlecenia na wykonanie tych robót, mimo iż zwycięzca przetargu zakupił już część materiałów i może w każdej chwili przystąpić do pracy.

Na ostatnim zebraniu URSS mieszkańcy DS Bydgoska postulowali zakup grzałek do wody dla wszystkich mieszkańców tego akademika. Zamiast tego przewodniczący URSS Witold Borowski wystosował do prorektora Ziejki ostre pismo, w którym cytamy m.in.: "Prawie dwutygodniowy brak ciepłej wody - z czego już tydzień w nowym roku akademickim - powoduje wielkie niepokoję studenckie i grozi buntiem. Jednocześnie docierają do nas informacje o skandalicznym zachowaniu się inspektorów nadzoru UJ, odpowiedzialnych za uruchomienie kotłowni w DS. Naszym zdaniem zaniechania o tak dużej skali i zupełny brak zainteresowania tak wielkim problemem stawia pod dużym znakiem pytania kompetencje zawodowe w pracownikach. Wykazany zupełny brak troski o dobro studentów naszej uczelni oraz totalna ignorancja są dla mnie wystarczającym powodem do wyciągnięcia konsekwencji służbowych do zwolnienia z pracy włączenie". (P.K.)

ICH LIEBE PRZEWALKA

Od trzech lat istnieje we Frankfurcie nad Odrą Uniwersytet Europejski "Viadrina". Ale historia uniwersytetu we Frankfurcie obejmuje znacznie więcej niż te trzy lata. Już w 1506 roku książę elektor Joachim I założył tutaj wyższą uczelnię pod wdzięczną nazwą "Viadrina" – czyli "położona nad Odrą". Kształcili się tu studenci z terenów Prus, Brandenburgii, także z Polski. Frankfurt ze swą uczelnią był ówczesnym centrum tych terenów. Uniwersytet stracił na znaczeniu na początku XIX wieku, kiedy to powstały uniwersytety w Berlinie i Wrocławiu. Następstwem przepływu kadry profesorskiej do tych placówek było zamknięcie uczelni.

Współczesna "Viadrina" jest niejako spadkobiercą tej historii. Istnieje tutaj na razie trzy wydziały: prawo, ekonomia i kulturoznawstwo. Nie jest to uniwersytet duży – na pierwszy rok w 1992 roku przyjęto 500 osób, w tym 165 Polaków.

Formułę uczelni można określić jako integracyjną. W emblematyce "Viadriny" znajduje się most nad Odrze, łączący Frankfurt z polskimi Słubicami – symboliczna "Brama do Zjednoczonej Europy" dla Polaków, a "Brama na Wschód" dla Niemców. Polscy studenci mieszkają wśród Niemców, Niemcy często szukają lokum w polskich Słubicach. Studiują, poznają język, obyczaj sąsiadów, należą do tej samej organizacji studenckiej. Podejmują też wspólne działania, mające tę integrację ukazywać i tworzyć.

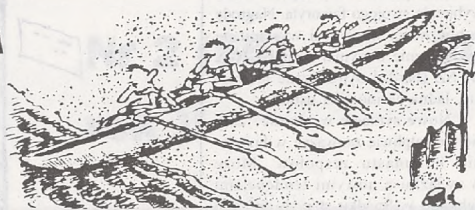
W tym roku już po raz drugi studenci "Viadriny" wspólnie organizowali doroczne święto, mające być symbolem zbliżenia ludzi zamieszkujących obie części Odry – "Święto nad Odrą". Zaproponowali formułę spotkania studentów z Niemiec, Polski, Białorusi, Francji. Zaproponowali formułę spotkania studentów z Niemiec, Polski, Białorusi, Francji. Zaproponowali formułę spotkania studentów z Niemiec, Polski, Białorusi, Francji.

Wszystkich tych informacji dostarczał faks, nadany 10 lutego 1994 z Frankfurtu n.O. zaadresowany do "działu d.s. młodzieży" Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odpowiedź na to pismo przyszła do Frankfurtu faksem 6 kwietnia. Wraz z podziękowaniami za zaproszenie przesłano w nim dwie osady wioślarskie (żeńską i męską) i zapytano, czy istnieje możliwość przyjazdu dwóch trzech osób w celu nawiązania kontaktów z tamtejszą organizacją studencką. Faks podpisany był przez przewodniczącego NZS UJ Witolda Repetowicza. Odpowiedź twierdząca wraz z podziękowaniami za przyjęcie zaproszenia nadeszła z Frankfurtu n.O. 28 maja. Na to Kraków 3 czerwca wysłał faks, w którym zawiadamiano, iż wszystkie dane dotyczące osad wioślarskich są

aktualne. Prócz tego podano jeszcze nazwiska czterech osób, mających zawiązać się w celu "nawiązania kontaktów". W koncie faksu zobowiązano się, że jeżeli tylko zajdą jakies zmiany – to organizatorzy "Święta nad Odrą" zostaną o tym natychmiast powiadomieni. Ten faks opatrzone był także nadrukiem NZS UJ i podpisany przez jego przewodniczącego.

Po tej bardzo milej skądinąd wymianie korespondencji nastąpiło spore BUUM. Otóż pojechała z Krakowa delegacja do Frankfurtu – tyle, że nie przeszło szesnasto – (jak wynikało z pisemnych uzgodnień), ale... 2-osobowa. Na skutek bardzo dziwnego zbiegu okoliczności miałem przyjemność (?) w niej uczestniczyć. O tym, że Frankfurt... że jakies święto... że jest możliwość wyjazdu... dowiedziałem się na dwie godziny przed odjazdem pociągu do Frankfurtu. Drugim delegatem był kolega Repetowicz. W delegacji zabrakło wioślarzy i ludzi mających nawiązać kontakty. A teraz najważniejsze: pomimo zapewnień żadna informacja o jakichkolwiek zmianach w krakowskiej ekipie nie dotarła do organizatorów.

Wczesnym rankiem 17 czerwca na frankfurckim dworcu ujrzelismy przygotowane dla nas dwa mikrobusy i... zaszkokowane miny organizatorów. Zaskoczenie i zażenowanie – te dwa odczucia towarzyszyły mi często podczas obchodów "Święta nad Odrą". Sama impreza – ciekawa i sympatyczna. Były regaty na Odrze, festyny, występy artystyczne, ogniska nad wodą, sztuczne ognie i wreszcie



Rys. M. Macnar

suto zastawione stoły. Szkoda tylko, że przez cały czas ciążyło na nas piętno tych, którzy nawalili.

Pytając o przebieg dotychczasowych kontaktów z naszym Uniwersytetem dowiedziałem się, że analogiczna sytuacja zdarzyła się rok temu. Wtedy także po milej wymianie uprzejmości Kraków wywinął podobny numer – z tą tylko różnicą, że wtedy nie zjawił się nikt. Prawda, że miło?

Należałoby zadać kilka pytań. Po pierwsze: jak to się dzieje, że przygotowywani od kilku miesięcy wyjazd "sypie się" zupełnie na kilka godzin przed jego rozpoczęciem? Po drugie: dlaczego organizatorów nie powiadomiono o zmianach w krakowskiej ekipie, narażając ich na niepotrzebne koszty i zabiegi (noclegi, wyżywienie, przejazdy, przewodnictwo)? Od będącej także we Frankfurcie osady ze Szczecina dowiedziałem się, że krakowscy wioślarze już na tydzień przed planowanym wyjazdem wiedzieli, że nie pojadą. Osobną sprawą są "nawiązywanie kontaktów" – krakowscy organizatorzy wyjazdu – osoby z NZS UJ. Najpierw sami proponują swój przyjazd. Potem, gdy uzyskują zaproszenie, z "dwóch-trzech" osób robią się cztery. A w efekcie jedzie jedna. Dziwne to trochę. Po trzecie: dlaczego w delegacji

nie znaleźli się ludzie związani ze sztuką? Czyżby na Uniwersytecie nie było nikogo takiego?

Winni są oczywiście krakowscy organizatorzy wyjazdu – jak wynika z lektury faksów – NZS UJ. Drodzy Panowie! Działacze! Jeżeli bierzecie za coś odpowiedzialność, starajcie się spełniać wymogi elementarnej uczciwości. Pal licha, jeśli działacie na własny rachunek. Jeżeli natomiast reprezentujecie swoimi działaniami uczelnię – wtedy to co innego. Fakt jest taki, że to nie Wy, ale cały UJ ma we Frankfurcie (i nie tylko, bo było tam trochę ludzi z innych uczelni) opinię partnera nierzetelnego. A ludzie myślą i wyciągają wnioski. Jakie? Ano takie, że najprawdopodobniej w przyszłym roku nie przyjdzie już zaproszenie na frankfurckie spotkanie.

Aż boję się zadać pytanie o kontakty z innymi uczelniami – jeżeli układają się w podobny sposób? Panie Boże uchoć! Może warto zastanowić się nad pewnymi zmianami w sferze kontaktów międzynarodowych, zwłaszcza tych realizowanych przez organizację studencką, aby nie dopuścić w przyszłości do podobnych blamażów?

MACIEJ MACNAR

PUSTY, KAMIENNY MOST

Zawsze jadąc stopem przeżywałem przynajmniej raz chwilę, gdy solennie sobie obiecuje, że to już ostatni raz. Że już nigdy, a z pewnością nie samemu, nie w środku lata, nie do południowej Europy. W tym roku stada wapińskich zaatakowały mnie wśród tajemniczych rozjazdów autostrady pod Genuą. "Genua nie jest duża, jest duża!" – mawiali autochtoni. Rzeczywiście, miasto rozpościerało się wąskim pasemkiem wzdłuż wybrzeża, gdzieś tam tylko sięgające swoimi zabudowaniami wierzchołków ciemnozielonych wzgórz. Gdy pytanie: "Ekskuzo... Savona?" (to najbliższe miasto w stronę granicy z Francją), zadawane kierowcom zwalnającym przy jednym z rozjazdów zasychało mi już w gardle, gdy wypowiadzałem się stościenych czterdziestych trzy raz, postanowiłem zmienić jego treść. Rzuilem w stronę tutejszego "malucha": "A może Dzenowa (po włosku to Genua) barbarzyńco?" – i już mknąłem w stronę mającego go w obłokach błękitnego smogu portu. Kierowca – który, jak polowa z podwozących mnie Włochów, miał oczywiście jakiegoś znajomego Pola-

ka – rączył mnie nieprzerwanym potokiem informacji, dotyczących jego rodzinnego miasta. Wyłowiłem z nich ostrzeżenie przed odwiedzeniem po zmkro starej dzielnicy portowej. Naturalnie natychmiast skierowałem tam swoje pierwsze kroki, tym bardziej, że właśnie zapadał zmierzch...

W związku z tym, że w żadnej z knajp nie chciało popłynąć mojego plecaka (strach przed bombą?)

dotychczas ten numer zawsze się udawał, ukryłem go na jakimś rusztowaniu i z gasnącym niepokojem o jego dalsze losy ruszyłem. Wązki uliczki, zaułki, studnie podwórów i gnający z akrobacyjną wprawą młodzi ludzie na kolorowych skutrach, które nie są tu przejawem snobizmu, ale jedynym nadającym się do użytku środkiem lokomocji. Więcej milczących Murzynów o osobliwym wyrazie twarzy, niż rozgadanych Włochów. Kiedy jednak zobaczyłem automat ze strzykawkami i zestawami sanitarnymi dla miłośników twardych dróg – nie miałem już żadnych wątpliwości. Trafiałem do zakazanego miasta, do pandemonium, do Mekki najróż-

niejszego pochodzenia odchyleńców, a w najlepszym razie do dzielnicy latających sezyforyków. Nie niepokojony – czyżbym swoim wyglądem po wielodniowej podróży już się upodobił do tła? – spacerowałem do północy i odnalazłem wreszcie wspaniałe miejsce na nocleg. Był to rodzaj amfiteatru przy basenie portowym, na którego przeciwległym brzegu trwał koncert muzyki symfonicznej. Rozłożyłem karimatę i zasnąłem przy dźwiękach szemrzącego morza, wzbogaconych cichutkim, dalekim brzmieniem Verdigo.

Po wielu przygodach, perypetiach, spotkaniach i samochodach dotarłem wreszcie do Awinionu. Pierwotnie celem mojej eskapady miała być Portugalia, ale już biwakując i wylegując się kilka dni na kamienistej plaży niedaleko małego uzdrowiska Pietro Liguri zrozumiłem, że samą drogę muszę zacząć postrzegać w kategorii celu. Upał roztopił wolę dalszej podróży.

W Awinionie trwał akurat festiwal teatralny, co dla mnie, nieczulgo

ed. na stronie 4

PONURE INSTRUKCJE. W marcu 1977 roku ówczesny pracownik Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk Tomasz Strzyżewski wywiózł do Szwecji tajne materiały instruktażowe cenzury. Wydane później przez londyński "Aneks" jako "Czarna księga cenzury PRL", ukazały prawdziwe oblicze tej represyjnej instytucji. Dla władzy ludowej był to bardzo bolesny cios – likwidacja cenzury stała się wkrótce jednym z częściej powtarzających się postulatów strajkowych. Strzyżewski (noszący obecnie nazwisko Starski) przejechał pod koniec wakacji do Krakowa, aby przekazać Bibliotece Jagiellońskiej oryginały wywiezionych przez siebie dokumentów. Było to możliwe m.in. dzięki staraniom Pawła Miśora z "Dziennika Polskiego", który pośredniczył w kontaktach między przebywającym na emigracji Starskim a pracownikiem BJ Adamem Rollińskim.

(P)

NZS UJ prowadzi nabór na kurs maklerów papierów wartościowych, organizowany przez warszawski Ośrodek Kształcenia Zawodowego "Genesis". Kurs będzie trwał od połowy października do końca listopada (weekendy). Zajęcia poprowadzą pracownicy UW, Giełdy Papierów Wartościowych i biur maklerskich. Wykłady odbywać się będą na terenie prywatnej Wyższej Szkoły Businessu i Administracji w Warszawie. Cena – od 7,5 mln zł. Szczegółowe informacje w siedzibie NZS, Collegium Novum, p. 31 A, tel. 22-10-33 wew. 172.

POŻYJEMY, ZOBACZYMY. Premier Pawlak, przemawiając podczas inauguracji roku akademickiego AR w Lublinie, zapowiedział przeznaczenie w przyszłym budżecie dodatkowych 500 mld zł na stypendia studenckie. Fundusze te mają być wygospodarowane drogą ograniczenia środków na zasiłki rodzinne.

(P)

BEZ LITOŚCI. Wszystkim, którzy zostali na drugi rok w tej samej klasie przypominamy, że można się ubiegać o umorzenie opłaty za powtarzanie roku, wynoszącej obecnie 4 mln zł. Podania rozpatruje prorektor ds. studenckich prof. Tadeusz Marek po zaopiniowaniu przez Samorząd Studencki (Collegium Novum, pok. 31 A). Ponieważ jednak nasza uczelnia jest uboga i niechętnie rezygnuje z tej daniny, radzimy raczej pisać o rozłożeniu płatności na raty.

(P)

"KTO BLUESA POKOCHAŁ – POKOCHAŁ ŚWIAT"

ETAP PIERWSZY – BILET

Jak można było się domyślić, tylko ten droższy. Z niemalym wahaniem wyciągam z kieszeni 175.000 złotych i – nie myśląc o muzyce – przełączam to szybko na obiad w barze mlecznym.

Cóż, trzeba będzie odpracować tę przyjemność.

ETAP DRUGI – WEJŚCIE

Organizatorzy się starają. Nikt nie wejdzie do "Spodka" bez rewizji osobistej. Pełna kultura: panowie do panów, panie do pań. Całkiem sympatycznie wygląda kobieta ze znaczkiem SECURITY "obmacuje" mnie dokładnie i skrzętnie sprawdza zawartość mojej torby – otwiera nawet pudełko zapalek. Jestem w porządku. Z uśmiechem na twarzy przechodzę dalej, zostawiając za sobą tych, których plecak opróżnia się ze szklanych opakowań, ostrych narzędzi tudzież innych "niebezpiecznych zabawek".

ETAP TRZECI – OCZEKIWANIE

Pobrzmiwają jeszcze dźwięki z małej sceny. Do startu zasadniczego mam pół godziny. Posilam się bułką z maminym dżemem i patrzę sobie na ludzi. Chodzenie w kółko to tu normalka. I nawet twarze panów z ochrony po kilkunastu okrzykach są jakby skądś znane.

ETAP CZWARTY – "GITARZYSTA MYJE RĘCE, BĘDZIEMY GRALI CZYSTEGO BLUESA"

"Nowe sytuacje w bluesie" – to hasło przyświecało tegorocznej, czternastej już edycji RAWA BLUES FESTIVAL. Od dwóch lat impreza odbywa się w międzynarodowej obsadzie, dzięki staraniom niezawodnego wieloletniego organizatora, znanego wszystkim świetnego muzyka – Ireneusza Dudka. Wystąpiło ponad dwadzieścia zespołów, w tym trzy ze Stanów Zjednoczonych.

Wszystko odbywało się tradycyjnie na dwóch scenach: małej i dużej. Pierwsza z nich dała możliwość

zaprezentowania się zespołom mniej znanym, spośród których publiczność wybierała swojego faworyta. Nagrodę publiczności w postaci występu na dużej scenie otrzymał zespół LIGA DUSZ (bardzo dynamiczne brzmienie, ładna harmonijka ustna).

"Nowe sytuacje w bluesie" dały się niewątpliwie zauważyć w brzmieniu kilkunastu zespołów. Moze w związku z nowymi tendencjami zabrakło w Spodku starych dobrych wykonawców: Martyny Jakubowicz, Tadeusza Nalepy czy Obstawy Prezydenta. A szkoda, bo zabrakło tym samym specyficznych klimatów ich muzyki.

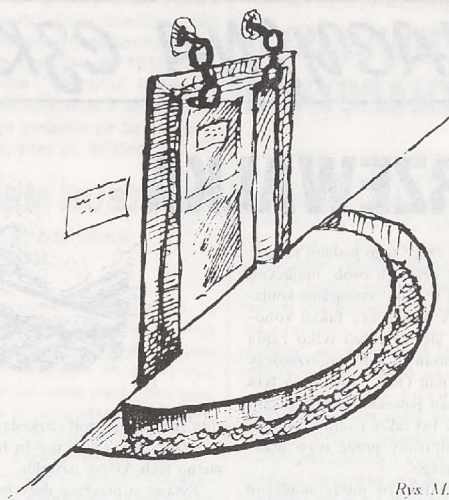
Mimo to warto było znaleźć się w "Spodku" dla takich zespołów, jak PTAKI (profesjonalne brzmienie, dobre teksty), GANG OLSENA (zachwycając spontanicznością i artystyczną oprawą swoich występów), CYRK BLUESOWY (nostalgiczne zawiadzenia na gitarę i harmonijkę ustną).

Osobną kategorię dźwięków stworzyli w pełni profesjonalne trio SKRZEZ WINDER G. oraz niewątpliwie numer jeden tego festiwalu – SIMFONIC BLUES Ireneusza Dudka. Jest to blues na osiem par skrzyń: gitarę, harmonijkę ustną, wiolonczelę, kontrabas i perkusję. Nie sposób ująć tego brzmienia w słowach – dość powiedzieć, że jest to z pewnością muzyka pierwszej kategorii i konieczne trzeba tego posłuchać.

Swiadomie wymieniałam tylko kilka zespołów. "Rawa" ma bowiem jedną zasadniczą wadę: nagromadzenie dźwięków jest tak duże, że po trzech godzinach słuchania wszystko wydaje się brzmieć identycznie. Po pewnym czasie zwraca się więc uwagę na nieliczne "inne". Festiwal jest swego rodzaju maratonem i tylko najwytrwalsi pozostają w "Spodku" przez całe 11 godzin.

Cóż jeszcze? Piątką z plussem należy się operatorom światła. Dzięki efektom świetlnym panował na "Rawie" niepowtarzalny nastrój. Nie został on w tym roku niezmącony, nikt nikomu nie chciał zrobić krzywdy. Może blues łagodzi obyczaje?

BO-NI



Rys. M. Macnar

SPRAWA DO ZAŁATWIENIA

Obrazek pierwszy:

Collegium Novum, pokój jednej z Bardzo Ważnych Osobistości. Przed drzwiami tłumek, brakuje miejsc stojących. Wedle kartki, widniejącej przy drzwiach, Bardzo Ważna Osobistość powinna przyjmować już od pół godziny. Tymczasem wciąż wchodzi i wychodzi. Załatwia inne, zapewne niezwykle ważne sprawy, ignorując tłumek petentów, którzy czekają potulnie na swoje pięć minut.

Obrazek drugi:

Sekretarz Bardzo Ważnej Osobistości. Nie mniej zajęty. Pomimo spóźnienia, nie ma ochoty wytłumaczyć przyczyn nieobecności plynęła, nie mówiąc już o słowie przepaszam. Od czasu do czasu wyrzuci z przedśionka co bardziej niecierpliwych. Ignoruje pytania o rzeczywiste godziny przyjmowania, milcząco wskazując na kartkę. Okazuje się, że kilka osób było wcześniej zapisanych na wizytę. Sekretarz nie raczył poinformować o tym nikogo z czekających. Jak się później okazało, nie zrobił także nie, by pomóc im wejść o tej godzinie, o której były umówione. Pozwolił, by do Osobistości najpierw wpełzali się silniejsi. Nie dostrzegł czekających kilku starszych osób i kobiety w ciąży.

Nie hymn w Nowum od kilku lat. Obrazki podobne do powyższego są

bulwersujące, choć za komuny nikt się im nie dziwił. Teraz zmniejszamy się, że czas petenta jest nie mniej cenny od czasu osoby, która załatwia jego sprawę. Niestety, do niektórych wciąż to nie dociera...

Nigdy nie przypuszczałem, że przegoda zyciem wzięta z PRL-u przydarzy mi się w Collegium Novum – wizytówce Uniwersytetu. Być może Bardzo Ważnych Osobistości UJ nie obowiązują przestrzeganie wywieśzonych przez siebie godzin przyjęć. Aż czterech w tygodniu.

B.M.

BĘDZIE NA PIWO!

Do końca 1994 roku na stypendia socjalne przysługujące się będzie 450 mln zł na miesiąc. Ubiegający się o stypendium winni dostarczyć do 25 października zaświadczenia o zarobkach rodziców w II kwartale b.r. Jeśli któryś z rodziców pobiera rentę, obowiązuje decyzja ZUS z marca. (P)

UWAGA STUDENCI PRAWA!

Proponujemy Wam następujące pozycje po cenach niższych niż w księgarniach: Kodeks karny i postępowania karnego, Kodeks postępowania administracyjnego, Kodeks handlowy, Kodeks pracy, Prawo papierów wartościowych (czeki, weksle, obligacje, prawo bankowe, ustawa prywatyzacyjna itp.) Zapraszamy codziennie w godz. 12-14 w siedzibie NZS UJ w Collegium Novum, pok. 31 A.

PAWEŁ CHOJNACKI

GRAN PRI!

Historiami z sesji można by zapłacić nie jeden numer "WUJ-a", ale przypadek, który wydarzył się na Wydziale Prawa jest moim zdaniem tak szczególny, że należy go utrwalić drukiem. Przy szczególnie trudnych egzaminach znany jest wybieg zatrudnienia "rozwiązawczy", którzy na zewnątrz sali, przy pomocy podręczników piszą odpowiedzi. Problem polega tylko na tym, aby odpowiednio wcześniej dostarczyć im pytania, gdyż zbyt wczesne wychodzenie "do toalety" budzi podejrzenia. Osoba, która podjęła się tego zadania był na jednym z egzaminów pilnujący asystent. Później wyrzucił on z egzaminu kilku studentów za ściąganie.

Gratulujemy konsekwencji, Panie X! HELMUT

GDZIE WARTO PÓJŚĆ

ACK UJ "ROTUNDA", ul. Oleandry 1:

- ☐ 14.10 (pt.)
godz. 18 – "Ręce Orlaka" – film niemy Roberta Wiene z muzyką live w wykonaniu Bogusława Schaeffera i Marka Choloniewskiego
godz. 20 – DKF, Dni Francisca Forda Coppoli: "Czas Apokalipsy"
- ☐ 15.10 (sob.)
godz. 21 – BEANALIA: Bajkowy Bal Terrorystów. W programie konkursy, nagrody, pokazy filmowe, odjazdowa muzyka.
- ☐ 16.10 (niedz.)
godz. 10 – 17 – wystawa kwiatów
- ☐ 17.10 (pon.)
godz. 19 – DKF, Dni Francisca Forda Coppoli: "Ojciec Chrzestny III"
godz. 20 – BEANALIA: Show przy świecach – Georgij Kriszczew, pokaz hipnozy i magii
- ☐ 18.10 (wt.)
godz. 20 – DKF, Dni Francisca Forda Coppoli – "Dracula"
godz. 20 – Klub Folkowy

- ☐ 19.10 (śr.)
godz. 20 – BEANALIA: Raz, Dwa, Trzy – koncert. Promocja najnowszej płyty "Cztery".
- ☐ 20.10 (czw.)
godz. 18 – DKF.
- ☐ 21.10 (pt.)
godz. 20 – BEANALIA: Kabaret. Wystąpią Quasi-Kabaret Rafała Kmity, Koń Polski, Fajf, Bez Nas.
- ☐ 23.10 (niedz.)
godz. 20 – BEANALIA: koncert rockowy. Wystąpią: Splash, Wild Pumpkins, At Midnight.

Oprócz tego w każdy piątek o godz. 21 – Romantic Disco, a w każdą sobotę (za wyjątkiem 15.10) o godz. 21 – Disco to Wszystko (wstęp – 25 tys. studentów, 35 tys. pozostałych). Wstęp na imprezy z cyklu BEANALIA dla studentów I roku UJ bezpłatny, dla studentów I roku innych uczelni – zniżki.

